

Dokładnie trzydzieści lat temu, w marcu 1981 roku, odprowadziliśmy na wrocławskim Cmentarzu Grabiszyńskim mego Ojca, profesora Henryka Zielińskiego. Poprzedziła tę uroczystość ceremonia pożegnania trumny z Jego ciałem na dziedzińcu Uniwersytetu Wrocławskiego, z którym związany był trzydzieści lat. Przybyli na nią wszyscy Jego koledzy z Wydziału Filozoficzno-Historycznego, władze uczelni, studenci, uczniowie. Bardzo wielu z nich jeszcze przed parunastoma dniami, 26 lutego, świętowało Jego jubileusz, urządony w sali uniwersyteckiego Senatu. Jubileusz sześćdziesiątych urodzin i 30-lecia pracy zawodowej człowieka, który był synem prowincjonalnego nauczyciela, ale został uczniem. Człowieka, który podczas bitwy nad Bzurą w 1939 nieomal stracił rękę, ale który będąc profesorem chodził z młodszymi kolegami z uczelni grać w siatkówkę; który będąc po tej wojennej kontuzji inwalidą ze względu na znacznie ograniczoną ruchomość przedramienia nie wyobrażał sobie wakacji bez jeziora albo rzeki i bez pływania albo kajaków. Człowieka, który nigdy nie będąc wcześniej w Paryżu, mówił płynnie po francusku z paryskim akcentem. Człowieka, którego ojciec służył w armii pruskiej, ale który zginął w Dachau za to, że „polszczył niemieckie dzieci”.

Henio

Mój dziadek Juliusz¹ ożenił się w 1912 z siostrą proboszcza w Zakrzewie (wówczas niem. *Sacrau*) nieopodal Złotowa (*Flatau*), księdza Bolesława Domańskiego, tego samego, który w dwudziestoleciu międzywojennym stał się „Księdzem Patronem” Związku Polaków w Niemczech. Dziadek pozostawał pod silnym wpływem rodziny swego szwagra i blisko z nim współpracował także w działalności Związku Polaków. Przerwać musiał tę współpracę, kiedy przez półtora roku jako *Unteroffizier* służb medycznych (sanitariusz)² brał udział w I wojnie światowej³, ale wrócił i do swojej szkoły, i do swojej rodziny⁴, i do aktywności w Związku. Po zakończeniu wojny i po odrodzeniu się Polski włączył się w tworzenie struktur państwowości polskiej na Pomorzu; m.in. został komendantem Straży Obywatelskiej, a od stycznia 1920 – komisarycznym wójtem na obwód Dusocin i komisarycznym urzędnikiem stanu cywilnego w obwodzie Białochowo w powiecie grudziądzkim. W roku 1920, krótko przed urodzeniem się mego Ojca, jego rodzice przenieśli się z dziećmi⁵ z Białochowa do odległego o kilka kilometrów Szembruczka, gdzie Dziadek został kierownikiem szkoły, a latem tego samego roku został obwodowym komendantem

1 Noszę to samo imię, co on.

2 Miał poważną wadę wzroku oraz niewydolność serca, co uchroniło go od służby na pierwszej linii.

3 Na froncie wschodnim był lekko ranny nad Narwią, potem trafił do Francji nad Sommę i Oise.

4 Wówczas mieszkał i pracował w Białochowie nieopodal Grudziądza.

5 Mieli już ich dwoje: Irenę (ur. 1914) i Edwarda (ur. 1918).

18. kompanii Straży Narodowej na obwód Łasin. Henio Zieliński urodził się w Szembruczk 22 września 1920, czyli w czasie, kiedy Rzeczpospolita w jego rodzinnych stronach dopiero budowała swoją obecność. Pomorska Izba Skarbowa na przykład dopiero w 1921 zwróciła się do mego Dziadka o zgodę na udział w tzw. komisji wymiarowej na powiat wiejski Grudziądz i mianowała go zastępcą członka tej komisji.

Dzieciństwo Henio spędził w Szembruczk, wiosce blisko polsko-niemieckiego pogranicza. Wspominał swoje poranne kąpiele w rzeczce Gardędze i wycieczki nad jezioro Nogat, wspominał swojego psa, który jakimś cudem wyszedł bez szwanku spod kół auta, będącego w tej wsi wówczas niespotykaną osobliwością, wspominał też wyprawy do Niemiec, na ziemię krajeńską, w odwiedziny do wuja księdza Bolesława i ciotki Melanii, która bratu gospodarzyła w parafii w Zakrzewie. Kiedy Henio miał dziewięć lat, jego ojciec urlopowany został ze szkolnictwa w Polsce i skierowany do nowo tworzonej szkoły polskiej w Złotowie. Rodzina Zielińskich w związku z tym przeprowadziła się parę lat później (w roku 1932) do mieszkania na ul. Filomatów w Grudziądzu, a Henio kontynuował w tym mieście naukę w Państwowym Gimnazjum Klasycznym im. Króla Jana III Sobieskiego. Jego ojciec mieszkał przez większość czasu w Złotowie, do rodziny w Polsce przyjeżdżając jedynie od czasu do czasu. Zakrzewo, gdzie prężnie działało towarzystwo młodzieży pod jego i jego szwagra kierunkiem, bywało celem wizyt całej rodziny Zielińskich. Henio, jako syn nauczyciela i mieszkaniec pogranicza polsko-niemieckiego, szczególną swą staranność przywiązywał do nauk humanistycznych – historii i języków, w tym też języka niemieckiego, co w znacznym stopniu zaważyło na jego życiu zarówno w perspektywie najbliższej jego przyszłości, jak i późniejszej kariery zawodowej.

Będąc gimnazjalistą Henio odbył kurs „szkoły starszych przysposobienia wojskowego” organizowanych przez 64 Grudziądzki Pułk Piechoty od 15 września 1935 do 15 czerwca 1937. Na zakończenie tego kursu, 7 lipca 1937 otrzymał z Komendantury VIII Grupy Obozów Letnich w Cetniewie świadectwo ukończenia kursów II stopnia z wynikiem dobrym. Po maturze, którą złożył w maju 1938 w grudziądzkim gimnazjum, planował podjęcie studiów uniwersyteckich na kierunku filologii klasycznej.

Podchorąży

Zgodnie z zasadami obowiązującymi młodych mężczyzn w latach 30., Henryk Zieliński od 30 września 1938 rozpoczął przeszkolenie wojskowe w dywizyjnym kursie podchorążych rezerwy w

65 Starogardzkim Pułku Piechoty 16 Dywizji Pomorskiej. Podchorążówka ta konkurowała z elitarnym kursem Szkoły Podchorążych Rezerwy Kawalerii przy Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu. Ojciec wspominał wzajemne złośliwości, jakie sobie nawzajem urządzali podczas wspólnych ćwiczeń, np. dokładanie cegieł do plecaków po to, by były cięższe. Jakkolwiek by się nie układało między piechurami i ułanami, to w marcu 1939, kiedy doszło do przedostatniego przed wybuchem wojny poważnego wzrostu napięcia w stosunkach międzynarodowych (utworzenie Protektoratu Czech i Moraw, wypowiedź Joachima von Ribbentropa w sprawie roszczeń Rzeszy dotyczących Gdańska) do wszystkich kolejnych alarmów wszyscy już przygotowywali swoje wyposażenie szczególnie starannie, zdając sobie sprawę z faktu, że każdy brak w zawartości plecaka, jak również każdy nadmierny kilogram może być kwestią życia lub śmierci. Ojciec wspominał upalne lato 1939 i szczególnie wyczerpujące marsze z Grudziądza przez Dolną Grupę piaszczystymi bezdrożami do odległego o kilkanaście kilometrów Jezewa, wspominał sypiący się do butów piasek i zazdrość wobec kawalerzystów, którzy – jak się piechurom zdawało – mieli łatwiejsze zadania.

Swoje wojskowe szkolenie Ojciec ukończył 22 lipca 1939 z wynikiem bardzo dobrym (z szóstą lokatą na 96 podchorążych) w stopniu tytularnego kaprała z cenzusem i jako podchorąży otrzymał niezwłocznie, w związku z nieustająco napiętą sytuacją międzynarodową w przededniu II wojny światowej, przydział do 64 Grudziądzkiego Pułku Piechoty, skierowanego na nadgraniczne stanowiska wyczekiwania w pobliże Łasina. Wspominał potem nocne warty i jałowcowe zarośla, gdzie każdy krzak w nocy wyglądał jak nieprzyjacielski żołnierz, wspominał atmosferę niepokoju i wyczekiwania: czy to już teraz, czy jeszcze nie dziś?

Pierwszy kontakt bojowy z wojskami niemieckimi po wybuchu wojny jego pododdział nawiązał już pierwszego dnia przy jednej z zapór czołgowych ustawionych na drodze; przedwczesne ostrzelanie badających teren niemieckich zwiadowców przez polski ckm spowodowało jednak, że do poważniejszej wymiany ognia w tym miejscu tego dnia nie doszło. W kolejnych dniach września forsownymi marszami jego oddział przeszedł szlak spod Łasina przez okolice jeziora Mełno i miasto Golub-Dobrzyń pod Włocławek, biorąc udział w mniejszych starciach i będąc sporadycznie atakowanym przez niemieckie lotnictwo. Wspominał sytuacje, kiedy idąc pieszo byli tak zmęczeni, że – jak to opisywał – spali w trakcie marszu, resztką tylko świadomości pilnując, by nie stracić z oka plecaka poprzedzającego żołnierza. Wspominał też, jak kiedyś zgubili drogę i zapytali miejscowych cywilów, któredy powinni iść dalej, do swoich.

Odpowiedź dostali, ale dowódca wydała się ona jednak podejrzana (owi cywile mówili z niepokojąco twardym akcentem), toteż podjął decyzję o tym, że pójdą dokładnie w przeciwną stronę; jak się okazało potem – decyzja była słuszna, a gdyby poszli jak im wskazano, trafiliby pod lufy nieprzyjaciela. Opisywał także technikę krycia się przed ostrzałem samolotu za pojedynczym drzewem kilku, a nawet kilkunastu żołnierzy: pierwszy przywierał do pnia, a każdy następny do pleców poprzednika; w miarę jak samolot się przemieszczał, cały ten ogonek ludzi obracał się wokół chroniącego ich drzewa, przy czym nie wolno było ani odrobinę się wychylić: Ojciec opisywał mi potem po latach, jak stracił w ten sposób jednego z kolegów stojących przed nim, który wychylił się tylko na moment i natychmiast padł trafiony prosto w czoło.

Spod Włocławka 64 Grudziądzki Pułk Piechoty skierowany został nad Bzurę, gdzie w okolicach Łowicza mój Ojciec został ranny. Pocisk trafił go w lewe przedramię uszkadzając kość, przy czym w ogniu walki w pierwszym momencie nawet tego nie zauważył, dopiero po dłuższej chwili zauważając nienaturalne zwisanie własnej ręki. Opatrzony na polu bitwy umieszczony został w szpitalu polowym w Sannikach, 28 km na północ od Łowicza.

14 września szpital w Sannikach zajęli Niemcy, biorąc personel i wszystkich rannych do niewoli. Podchorążego Zielińskiego, który wówczas miał już stopień plutonowego, przewieziono do szpitala przy *Gneisenaustrasse*/ul. Żeligowskiego w Łodzi⁶ (późniejszego *Reservelazarett Litzmannstadt*), gdzie niemieccy lekarze, biorąc pod uwagę znakomitą znajomość języka niemieckiego u młodego człowieka, zdecydowali o przeprowadzeniu kilku operacji chirurgicznych, podczas których wydobyto pocisk i odłamki kości, ratując rękę przed amputacją. Po wyleczeniu pozostały mu blizny na przedramieniu i ograniczona ruchomość stawu łokciowego. Matka mego Ojca, mieszkająca w Grudziądzu, oficjalną i zdawkową informację o tym, że jej syn żyje i przebywa w szpitalu otrzymała dopiero na początku marca 1940. W tym samym czasie lub nieco później, pod koniec tego miesiąca, jego ojciec został aresztowany przez *Gestapo* (jak wspomniałem – „za polszczenie niemieckich dzieci we *Flatau*”) i po krótkotrwałym pobycie w Sachsenhausen trafił do Dachau, gdzie zmarł⁷.

Po opuszczeniu szpitala następne cztery lata mój Ojciec spędził w obozach jenieckich. Najpierw trafił do *Oflagu XII A* w Hadamar, gdzie otrzymał numer jeniecki *KGF LG OF XII A Nr 427* i gdzie przebywał od kwietnia do czerwca 1940; później przewieziono go do specjalnego

6 Przypadek zrzucił, że w tym samym szpitalu (dziś przypisanym do adresu przy ul. Żeromskiego) pracuje mój starszy brat, prof. Krzysztof Zieliński.

7 Wg oficjalnego raportu – na „puchlinę wodną”, jednak wg informacji, które jego rodzina otrzymała po wojnie od jednego z byłych więźniów tego obozu, Juliusz Zieliński został tam zagazowany.

obozu dla polskich podchorążych (*Stalag VI B* w Oberlangen), a po roku (w maju 1941) na krótko do Fullen. Stamtąd w czerwcu 1941 do Hoffnungsthal, gdzie przebywał do roku 1942, i do Hardthöhe, gdzie przebywał do 1943. Potem trafił wreszcie do ostatniego swojego obozu, do *Stalagu X B* w Sandbostel. Dwukrotnie z obozów tych usiłował uciec w kierunku Belgii, jednak obydwie razy został schwytyany przez ścigającą uciekinierów niemiecką policję i wojsko (jak to potem po latach wspominał, raz dostrzeżony został w kryjówce przez patrolujących okolicę wraz z nimi leśniczych).

Starszy brat mego Ojca, Edward, również trafił do niemieckiej niewoli. Jak wynika z zachowanej do dziś korespondencji obozowej, przebywał on (w każdym razie pod koniec wojny) w *Stalagu VI G*.

FOTOGRAFIA NR 1

W obozach Ojciec pełnił m.in. funkcję *Dolmetschera* (tłumacza)⁸ języka niemieckiego, jednocześnie przy pomocy kolegów-jeńców z Francji pilnie ucząc się francuskiego. Pobyt w obozach w zachodniej części Niemiec, jak i wykorzystanie tego czasu na naukę kolejnego języka (znał już niemiecki, a po klasycznym gimnazjum również niezłe łacinę i grekę) przydała mu się w przyszłej pracy zawodowej, a także wywołała kilka nieoczekiwanych anegdotycznych sytuacji. Odwiedzając na przykład wiele lat później uniwersytet w Kolonii w Niemczech mój Ojciec przedstawiony został studentom jako „ten, który jest tu już nie pierwszy raz, bo próbował uciekać tędy z niewoli” (otrzymał przy tym spore brawa), a o budzącym podziw jego powojennych uniwersyteckich kolegów-Francuzów akcencie paryskim już wspominałem.

Prócz licznych zajęć obowiązkowych – w tym także pracy, do której zgodnie z Konwencją Genewską nie powinni być zmuszani – jeńcy mieli też czas na namiastkę życia kulturalnego i sportowego. Wśród obozowych pamiątek, obok kartki ze spisem wyposażenia jeńca (płaszcz, 5 koszul, koc, para butów itp.), Ojciec mój zachował jeszcze jeden kilkucentymetrowy świstek, na którym po francusku napisano rodzaj „zaproszenia”: „*Drogi Kolego, w podziękowaniu za Pański udział w zawodach sportowych w sezonie 1943, biuro C.A.A. przyznało Panu pamiątkowy medal Klubu. Medal zostanie Panu wręczony w niedzielę 20 lutego 1944 w czasie Gali sportowej, która odbędzie się w sali wychowania fizycznego. Dochód z tego święta zasili kasę obozową. Wejście 0 R.M.50*”⁹. Niestety, ów „medal Klubu” się już nie zachował...

8 Na załączonej fotografii ze *Stalagu X B* w Sandbostel, wykonanej 5 lutego 1944, widnieje mój Ojciec z czterema kolegami, których nazwiska zapisane są na odwrocie zdjęcia. Ojciec jest tam wymieniony jako „tłumacz Izby Chorych”; obok niego stoi w mundurze oficera marynarki por. Zygmunt Skomoroch, lekarz, obrońca Helu.

9 Skrót „C.A.A.” prawdopodobnie oznacza *Commission Allemande d'Armistice* (Rozejmową Komisję Niemiecką), zaś „Wejście 0 R.M.50” – wejściówkę w cenie zero przecinek pięćdziesiąt *Reichsmark* czyli po prostu pół marki obozowej.

Po dwóch nieudanych próbach ucieczki Ojciec opuścił obóz podstępem, przy pomocy jednego ze wspólnie z nim osadzonych kolegów-jeńców. Na wiosnę 1944 Niemcy, w obliczu pogarszającej się sytuacji gospodarczej i militarnej, zdecydowali się na uwolnienie części z przetrzymywanych jeńców, wśród nich tych najbardziej chorych. Jeden z jego kolegów był chory na gruźlicę i jako taki kwalifikowałby się do opuszczenia obozu, w odróżnieniu od Ojca, który wprawdzie był ranny, ale po ponad czterech latach od operacji w zasadzie był w dobrej kondycji fizycznej. Jednocześnie jego kolega stracił podczas wojny dom i rodzinę i nie miałby dokąd ani do kogo wracać, gdy tymczasem Ojciec miał matkę¹⁰ i siostrę w Krakowie. W porozumieniu z kolegą Ojciec więc zamienił się z nim wynikami badań podczas lekarskiej komisji weryfikacyjnej, przez co zakwalifikował się do wyjścia, natomiast jego kolega, zgodnie z własną wolą, pozostał w obozie, gdzie zapewnione miał przynajmniej minimum egzystencji.

Student

Z obozu Ojciec pojechał do siostry do Krakowa, która zamieszkała tam na ulicy Kanoniczej wraz mężem i małym dzieckiem po tym, jak wkrótce po kapitulacji Rzeczypospolitej Niemcy zmusili ją do opuszczenia Grudziądza¹¹. W Krakowie podjął studia na tajnych kompletach Uniwersytetu Jagiellońskiego, prowadząc wszakże wciąż ożywioną korespondencję z pozostającymi wciąż za drutami kolegami z obozu jenieckiego. Współpracował także w jakimś zakresie z polskimi organizacjami konspiracyjnymi (choć nie był zaprzysiężonym żołnierzem) rozwijając podziemne gazetki. Po wkroczeniu do Krakowa wojsk radzieckich i uruchomieniu legalnej i jawnej działalności polskiego Uniwersytetu kontynuował studia historyczne u prof. Józefa Feldmana, a po jego śmierci u prof. Piwarskiego. Równocześnie aktywnie działał w studenckiej organizacji Bratniej Pomocy (legitymację nr 340 tej organizacji wystawiono mu 19 marca 1945), której patronem w Krakowie był prof. Pigoń. Przez pewien czas, w roku 1947, Ojciec był wiceprezesem „Bratniaka”. Podczas studiów mieszkał najpierw w domu akademickim, potem przez rok u Jerzego Turowicza przy ul. Krupniczej, utrzymując się z pracy jako korektor w gazecie i jako nauczyciel w Liceum Handlowym. W lutym 1948 otrzymał dyplom magistra historii, składając pracę magisterską pt. „Polacy i polskość ziemi złotowskiej w latach 1918-1939”¹², a rok później poślubił poznaną podczas działalności w „Bratniaku” Hanę Szczotkowską,

10 Jego ojciec już wtedy nie żył, jego matka otrzymała w tej sprawie urzędowe powiadomienie z Dachau w styczniu 1944.

11 Ponieważ wyszła za mąż za osobę pochodzącą spoza Pomorza, nie mieli jako małżeństwo prawa zamieszkania na terenach przyłączonych do Rzeszy i zmuszeni zostali do przeniesienia się do Generalnego Gubernatorstwa.

12 Wydana drukiem w 1949 r. w Poznaniu w ramach „Prac Instytutu Zachodniego”, nr 12.

moją Matkę¹³. Ślub odbył się w Biezanowie¹⁴ (dziś jest to już dzielnica miasta Krakowa), gdzie mieszkała moja Matka ze swoją matką i babką.

Profesor

FOTOGRAFIA NR 2

Rodziców ciągnęło jednak na Ziemie Zachodnie, Ojciec już w lutym 1949 przyjął propozycję pracy na wydziale filozoficzno-historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego jako starszy asystent u prof. Karola Maleczyńskiego. Jednocześnie rozpoczął studia na drugim fakultecie, na wydziale prawa, jednak po dwóch latach z tego kierunku zrezygnował, zajmując się bez reszty historią najnowszej Polski. Dysertację doktorską pt. „Warunki rozwoju i przejawy świadomości narodowej na Opolszczyźnie”¹⁵, która tak jak magisterium traktowała o zagadnieniach narodowościowych na przedwojennym pograniczu Polski i Niemiec napisał w 1950 roku. W tym samym roku w kwietniu urodził się we Wrocławiu mój starszy brat Krzysztof. Rodzice wciąż kursowali pomiędzy Wrocławiem, gdzie pracował Ojciec, a Biezanowem, gdzie po urodzeniu pierwszego dziecka przebywała moja Matka. Te dojazdy trwały parę lat; w tym czasie, w 1954, w Krakowie przyszedłem na świat także ja. W 1955 Ojciec powołany został na stanowisko docenta i wkrótce moi rodzice zdecydowali już o ostatecznym osiedleniu się we Wrocławiu. Nastąpiło to w roku 1958, rodzice otrzymali przydział na mieszkanie na osiedlu Biskupin, w dzielnicy, w której mieszkała w owym czasie spora grupa pracowników naukowych wrocławskich uczelni. W 1962 Ojciec otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego, a wkrótce potem podjął nowy projekt badawczy, którym wraz z gromadzącymi się wokół niego młodymi historykami realizował przez następne lata, aż do śmierci: badania historii polskiej myśli politycznej.

Wyniesione z domu rodzinnego wartości patriotyczne i katolickie znalazły swoje odbicie między innymi w jego aktywnym udziale w manifestacji trzeciomajowej w 1946 roku w Krakowie. Był jednak uważnie obserwowany przez władze¹⁶ i za głośny udział w tej demonstracji na krótko został aresztowany. Już jednak trzy lata później jego patriotyczne przekonania skanalizowane zostały przez ruch komunistyczny: w 1949 (mieszkając już we Wrocławiu) przyjął propozycję przystąpienia do PZPR i przez kilka następnych lat pozostawał pod silnym wpływem

13 Jej ojciec, Zygmunt Szczotkowski, był w dwudziestoleciu międzywojennym polskim dyrektorem francuskiej kopalni „Janina” w Libiążu. Zmarł w 1943.

14Tu Zygmunt Szczotkowski tuż przed wojną wybudował dom, w którym zamieszkał odchodząc na emeryturę.

15 Praca ta ukazała się drukiem tylko we fragmentach z powodu zaostrzającego się w stalinowskiej Polsce od końca lat czterdziestych kursu politycznego.

16 W archiwach IPN zachowały się do XXI wieku dwie zagadkowe notatki (z października 1948 i z sierpnia 1949) ówczesnych tajnych służb, z której wynikało, że był w latach inwigilowany jako podejrzany o przynależność w latach 1944-1945 do „nielegalnej organizacji NSZ”.

tej partii (m.in. zaczął się uczyć kolejnego języka – rosyjskiego). Znalazło to także wyraz w tematyce jego prac naukowych w tym okresie, z których znaczna część poświęcona była historii ruchu robotniczego na ziemiach polskich od drugiej połowy XIX wieku do zakończenia II wojny światowej. Lewicowe zaangażowanie polityczne Ojca szybko jednak w ciągu lat pięćdziesiątych ulegało destrukcji wskutek rozczarowań, jakich dostarczała rzeczywistość. Podczas wydarzeń Marca 1968, mając już ukształtowaną pozycję naukową i dydaktyczną, Ojciec wraz z m.in. ówczesnym rektorem Uniwersytetu, prof. Alfredem Jahnem, stanął po stronie swoich demonstrujących we Wrocławiu studentów, czym naraził się lokalnemu partyjnemu komitetowi (tak samo zresztą jak prof. Jahn). Wskutek intryg jego przeciwników, którzy przypinali mu łatkę politycznie niepewnego „pro-syjonisty”¹⁷, zmuszony został do zmiany miejsca zamieszkania i miejsca pracy.

Przyjął propozycję prof. Kazimierza Popiołka zorganizowania w nowo tworzącym się Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, gdzie w styczniu 1971 uzyskał tytuł profesora zwyczajnego; pełnił tam funkcję dziekana Wydziału Humanistycznego oraz dyrektora Instytutu Historii.

W pierwszej połowie lat 70., mieszkając w Katowicach, Ojciec bardzo aktywnie kontaktował się z kolegami-jeńcami, wspólnie z nimi redagując korespondencję z Czerwonym Krzyżem i przygotowując wspólne wystąpienie¹⁸ do rządu Niemiec z żądaniem o wypłatę odszkodowania należnego podchorążym za niezgodne z postanowieniami art. 27 Konwencji Genewskiej z 1929 roku wykorzystywanie jeńców-podchorążych do niewolniczej pracy w obozach jenieckich.

Wzrastające znaczenie w latach 70. ekipy związanej z Gierkiem zwiększyło naciski m.in. na to, by ułatwić wstęp na młodą katowicką uczelnię dzieciom lokalnych partyjnych bonzów. Wzmagaly się konflikty Ojca z miejscowymi działaczami, wreszcie zdecydował się na powrót do Uniwersytetu Wrocławskiego. W roku 1972 prowadził zajęcia jeszcze na obu uczelniach, dojeżdżając z Katowic, a w 1974 zamieszkaliśmy już na stałe we Wrocławiu, gdzie od 1972 Ojciec kierował Zakładem Historii Polski i Powszechnej XX wieku.

Nonkonformistyczna postawa oraz zaufanie, jakim cieszył się u swoich uczniów i studentów zaowocowała w roku 1980 jego aktywnością nie tylko w uniwersyteckich ogniwach

17 Włodzimierz Suleja, "Dolnośląski Marzec '68 – anatomia protestu", Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Seria "Monografie": tom 23, Warszawa 2006, ISBN 83-60464-00-6, str. 218 i 238

18 Wystąpienie to przygotował wspólnie z Alojzym Pośpiechem, kolegą z Sandbostel, z którym zresztą utrzymywał m.in. kontakt korespondencyjny także w roku 1944, po opuszczeniu obozu. W latach 70. utrzymywał też kontakt z innym z kolegów z Sandbostel, widocznym na zdjęciu Jarosławem Heigelem, który po wojnie osiadł w Szczecinie; jeden raz pamiętam nawet, jak gościliśmy u Heigelów którejś Wielkanocy.

„Solidarności”, ale również udziałem w pracach prezydium Społecznego Komitetu Panoramy Racławickiej, obok profesorów Czernera, Złata, Chełmońskiego i Małachowicza, działających wspólnie pod przewodnictwem prof. Jahna. Ojciec zredagował m.in. tekst „Memoriału społeczeństwa wrocławskiego w sprawie Panoramy Racławickiej” podpisanego w październiku 1980 przez członków Komitetu i skierowanego do ówczesnych władz, którego sygnatariusze domagali się zaprzestania działań pozorowanych wokół tego dzieła. Podczas „festiwalu wolności” politycznej w roku 1980 i 1981 próbował zaktywizować tak zwane w owym czasie „struktury poziome” w PZPR wierząc wciąż, że może się ona stać „normalną” partią lewicową. Próby te, jak pokazały późniejsze wydarzenia, skazane były na całkowite niepowodzenie, świadomości tego faktu Ojciec jednak już nie doczekał, tak jak nie doczekał sukcesu zabiegów Społecznego Komitetu wokół „Panoramy”.

Nie doczekał też do wydania swojej „Historii Polski 1914-1939”, która była ukoronowaniem jego pracy naukowej. Korekta tej książki leżała w dniu jego śmierci na jego biurku niedokończona, czekając na poprawki i uzupełnienia, jakie zamierzał wprowadzić po tym, jak w okresie 1980-1981 cenzura w Polsce trochę złagodniała. Praca ta wyszła wydana przez Ossolineum trzy lata po jego śmierci, niemiłosiernie pocięta przez cenzurę, ale pomimo to cieszyła się ogromnym zainteresowaniem, wskutek którego wydawca zdecydował – po wyczerpaniu pierwszego stutysięcznego nakładu – na wydanie drugie w takim samym nakładzie.

Śmierć profesora

FOTOGRAFIA NR 3

26 lutego 1981 roku Ojciec spotkał się na uroczystym jubileuszu ze swoimi uczniami i współpracownikami. Fetowano 30-lecie jego pracy zawodowej i jego sześćdziesiąte urodziny. Uroczystość w sali Senatu Uniwersytetu jubilat podsumował bardzo znaczącym – szczególnie w kontekście gorącej atmosfery politycznej – wyznaniem: „Przyznaję, był czas (na początku lat 50.), kiedy dałem się na krótko zmanipulować. Szybko jednak przejrzałem. Życzę wszystkim, którzy dziś jeszcze błędzą, tego samego”. Po tym zwrócił się do mojej Matki i powiedział: „Bez Ciebie, Haniu, bez Twego wsparcia i wyrozumiałości, tego jubileuszu tutaj by nie było”.

Tydzień po tym wystąpieniu nagrał w telewizji swój ostatni wywiad, a krótko po północy 6 marca wyszedł na spacer z psem. W kieszeni miał listy, które zamierzał wrzucić do skrzynki. To dzięki adresowi nadawcy na tych listach milicjanci z patrolującego miasto radiowozu (których doprowadził do swego pana samotny rasowy bokser, siedzący w środku zimowej nocy na jezdni)

zorientowali się, kim jest leżący na chodniku w kałuży krwi człowiek. Pomimo prób, jakie podejmowaliśmy jako rodzina (m.in. wykazując zasadnicze uchybienia w ekspertyzie medycznej, a także przekazując dodatkowe informacje, wskazujące na istnienie jeszcze innych wątków w tej sprawie) i pomimo, że śledczy kryminalni na miejscu nie mieli najmniejszych wątpliwości, że mają do czynienia z zabójstwem, śledztwo ostatecznie zamknięto bez stwierdzenia udziału osób trzecich. Do oceny tej decyzji warto przywołać fakt, że rok wcześniej we własnym gabinecie na Uniwersytecie został brutalnie pobity prof. Alfred Jahn¹⁹, z którym wspólny los zetknął Ojca wcześniej już w marcu 1968 i później w Komitecie Panoramy Racławickiej.

Po przełomie roku 1989 podjęliśmy jeszcze jedną próbę wyjaśnienia tego wydarzenia, zwracając się do posłów na Sejm z wnioskiem o włączenie zagadki tej śmierci w obszar zainteresowań tzw. „komisji Rokity”. Niestety, ponieważ zakres badań tej komisji ograniczony został wyłącznie do wydarzeń, które nastąpiły po 13 grudnia 1981, to analizowaniem tej sprawy się ostatecznie nie zajęła.

19 Po tym incydencie prof. Jahn przebywał wiele tygodni w szpitalu, później powiadomiono go, że sprawca pobicia jest nieznany, a śledztwo umorzono (zob: Wanda Dybalska, *„Pan nie jest moją władzą”*, [w:] *„Taki zwyczajny, o profesorach Uniwersytetu Wrocławskiego”*, wydawnictwo Atut, Wrocław 2005, ISBN 83-7432-012-5, str. 219-220, oraz Paweł Koziorowski, *„Rektor niezłomny”* [w:] *„Określona epoka”*, dodatek do Dolnośląskiej Gazety Szkolnej, 14.11.2007, str. IV).